

Macierz Polska.

Tygodnik illustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 46.

CHICAGO, 14-go LISTOPADA (NOVEMBER 14-th), 1907.

ROK (Year) VIII

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER



POCHLEBCA.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Z podróży do Afryki.

(Ciąg dalszy).

MALI NURKOWIE.

Po kilku dniach podróży zawsze doznaje się miłego wrażenia i zadowolenia, gdy się czuje słabnący ruch śruby i widzi spokojną wodę, a na niej statki odpoczywające. Takiego też uczucia doznali wszyscy pasażerowie na naszym statku, bo gdy wjeżdżał do portu, wszystko, co w nim żyło, wyległo na pokład. Stanęliśmy opodal wielkiego parowca angielskiego, który szedł bodaj z Australii, i widocznie niedawno wpłynął, bo wyrzucał jeszcze ze siebie kłęby pary, zupełne tak, jakby wydechiwał resztki zmęczenia po długiej podróży. Wkrótce ujrzelśmy dużą łódź, zbliżającą się ku nam, a w niej zawoje majtków Hindusów i białe hełmy urzędników angielskich, portowych i sanitarnych.

Za tą łodzią szła gromada innych, większych i mniejszych, pędzonych przez murzynów. Niektóre z nich były tak wąskie i drobne, że chwilami znikły zupełnie we wgłębieniach fal, lecz w mgnieniu oka ukazywały się znów na gorze, całe mokre i błyszczące. Zgraja czarnych otoczyła nas ze wszystkich stron, rozległy się wrzaski i zapraszania do łodzi. Widząc te nagie postacie, opasane tylko szmatą na biodrach, te czarne ramiona, te białka oczu i te wełniste włosy, pokryte skorupą wapna, po raz pierwszy miałem wrażenie, że to już inny świat — prawdziwie egzotyczny. Pokazało się, że owe drobne łódki zajęte są przez wyrostków murzyńskich, których rzemiosłem jest wydobywać z głębi pieniądze, rzucane im przez podróżnych z pokładu. W łódce bywa ich dwóch, trzech, do czterech — i dotychczas nie rozumiem, jakim sposobem takie korytka mogą utrzymać się na morzu i nie przewracają się co chwila. Każda fala zalewa je wodą, a wówczas murzynkowie wykopują ją nogami. Ale oto z pokładu leci pierwszy pieniążek i natychmiast z kilku na raz łódek cała czereda rzuca się na głowę w wodę. Widać tylko wiązkę czarnych nóg i ogromnych stóp z białymi podeszwami, przez chwilę widać ciała pod wodą, jak kłębią się, przepychają i biją o pieniążek, zupełnie jak karpie o kruszynę chleba, poczem znika wszystko. Kędzierzawe głowy wypływają nareszcie na powierzchnię, wyrzucając ze wzdętych policzków słoną wodę. Szczęśliwy zdobywca pokazuje pieniążek i w braku kieszeni chowa go w usta.

Przez ten czas i później łódki pozostają na łasce morza, murzynkowie zaś unoszą się, jak korki na fali. Rzecz do niewierzenia, że pływają tak ko-

ło okrętu czasem przez pół dnia, mimo że w zatoce Adeńskiej i na wszystkich wodach indyjskich nie brak rekinów, widocznie jednak uważają one tych czarnych pauprów za jakieś pokrewne istoty.

ADEN.

Aden tak jak i Suez składa się z dwóch dzielnic: jedna stanowi port i zowie się Steamer Point, druga, będąca właściwym miastem, leży o 5, lub 6 mil dalej. Ponieważ kapitan zapowiedział, że okręt zatrzyma się tylko parę godzin, nie było czasu jechać do miasta. Obiecałem sobie zwiedzić je za powrotem, równie jak i olbrzymie cysterny, wykute w skałach nad miastem przez Portugalczyków a rozszerzone jeszcze przez Anglików. One to właśnie dają życie miastu i portowi, Aden bowiem nie posiada ani jednej kropli słodkiej wody. Bardziej pustynnej, bardziej wrogiej miejscowości nie ma chyba na całym świecie. W mieście i w porcie, a nawet i w całej okolicy nie dojrzyysz nie tylko już jakiejś trawki, ale nawet i mchu. Nagie skały, prażone we dnie przez słońce, oddają nocą dzienny żar powietrzu, wytwarzając temperaturę wyższą, niż w Indjach i Zanzibarze. Przed przybyciem człowieka nie zamieszkała tu żadna inna żywa istota. Ale człowiek wdarł się do tych krain śmierci; chciał w nich osiąść, więc osiadł — i stworzył życie nawet rojne.

Czasem, głównie na wiosnę, przechodzą nad Adenem straszliwe burze. Chmury pędzone przez przeciwnie wichry, uderzają wzajem o siebie, zalewają s' a'y i morza dżdżem nawalnym. Wówczas cysterny napełniają się, i mieszkańcy mają dosyć wody na parę lat.

Cysterny leżą o mile niemiecką od miasta, więc nie mogliśmy ich zwiedzić, ale natomiast postanowiliśmy pojechać do Steamer Point. Wsiadliśmy w pierwszą lepszą łódź i kazali się zawieźć do brzegu. Wioślarze nasi byli to Somali z przeciwległego brzegu Afryki. Nadzy zupełnie, prócz przepaski na biodrach, mieli głowy pokryte białą skorupą z wyschniętego wapna. Wyglądali, jak w perukach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W szkole.

Nauczycielka: Uwaga, dzieci! Słuchajcie, każde z was może teraz zadawać, jakie chce pytanie, na które mu dam odpowiedź.

Pucołowaty i filuterny Jaś podnosi rękę na znak, że chce coś odpowiedzieć.

Nauczycielka: Ładnie, chłopcze, że pierwszy zadajesz pytanie, powiedz je.

Jaś: Kiedy, proszę pani, przyjedzie cyrk dawać przedstawienia?

Nauczycielka: ?!

JÓZEF GRAJNERT.

ŻYCIE ZA WIARĘ.

Opowieść przeszłości.

(Ciąg dalszy.)

Kopię wspomnianego listu, również po łacinie odpisaną, czytał w głos Opat tyniecki; niewiele go wyrozumiał obecny ks. Henryk, ale potem ks. Opat treść jego wytlómaczył. W liście nawoływał ten święty kapłan wszystkich wiernych, by się ulitowali nad niedolą chrześcijan, poniewieranych, obdzieranych, kaleczonych i zabijanych przez okrutnych wrogów krzyża św. w zdobytej utracie życia tylu tysięcy wiernych Palestynie! — „Wy, Ekscelencyo! — pisał dalej, zwracając się do biskupa — w dyecezyi Wam powierzonej nie skąpcie także zachęty, nawoływać do chwycenia za oręż w sprawie tak świętej. Księstwo Chrześcijańskie Edessy zostało Kościołowi naszemu św. wydarte, mieszkańcy jego pomordowani lub jęczą w bisurmańskiej niewoli! Krew ich wsiąknięta w spiekłą ziemię woła o pomstę do nieba.

Czuwajcie! słuchajcie i działajcie! Chrystus Pan nasz miłosierny Zbawiciel, woła do nas również o miłosierdzie nad pamiątkowem miejscem schrony Jego najświętszego Ciała. Słyszycie! Grób ten przez cały świat chrześcijański wielbiony, dziś jest zagrożony. Czyż dopuścimy splugawienia go przez krwawe ręce niewiernych? O! zaiste słodko jest dać życie swoje za świętą wiarę! Ja pierwszy dam przykład z siebie w dniu gniewu Pańskiego.”

Z wielkiem skupieniem ducha przyjęli obecni słowa wymowne świętego, a młody książę sandomierski, powstawszy, rzekł z zapałem do tynieckiego Opatu:

— Ojciec wielebny! ja pierwszy ważę się dać życie za wiarę. Wróciwszy do domu, natychmiast zbroić i szykować będę moich wojaków do świętej wyprawy.

— Błogosławię wasze przeznaczone zamiary, Mości Książę — rzekł ks. Opat — podobno zbierają się już na tę świętą imprezę monarchowie z Zachodu, przeto zastępy polskie będą się mogły z nimi połączyć.

— Mówił mi właśnie Jego Eksc. książdz Biskup — wtrącił Ojciec Witalis — iż świętobliwy Opat klerwoński pobudza żarliwie ku tej sprawie monarchów francuskiego i niemieckiego.

Wreszcie książę Henryk przypasawszy do boku mieczyk, który był zdjął z siebie, wszedłszy tu do celi Opatu, ucałował czcigodną dłoń tegoż, polecił jego opiece młodego Prusaka i dosiadł konia, którego zostawił w dziedzińcu pod strażą swojego, również konnego giermka, ten trzymał podobnie za

cugle powodowego konia, na którym był przyjechał młody Zabałas. Postępując po moście zwodzonym przy bramie, wyjechał z giermkim za tyny, okopy i ostrokoły opactwa; bowiem w owych niepewnych czasach każdy kościół, czy klasztor budowano w stanie obronnym.

W kraju tego czasu zapanowała cisza; wygnany i zobawiony głównych dzielnic swoich książę Władysław siedział w Niemczech, jak mysz pod miotłą; nie miał się z czem i o czem ruszać.

Tymczasem do Poznania i Krakowa raz poraz przychodziły wieści z Zachodu o dalszej działalności Klerwońskiego Opatu — przez wszystkich wysoce poważanego Bernarda, który miał jeszcze dość czasu do gromadzenia nowicyuszów w swym świeżo założonym zakonie i klasztorze.

Według tych wieści, stwierdzonych następnie, król francuski Ludwik VII, trapiiony zgryzotami sumienia, smutne prowadził życie. Spowodował je okrutny postępki; gdy bowiem czasu wojny r. 1123 zdobył miasto Vetry, a ludzie zostający z nim w wojnie, schroniwszy się do kościoła, rozpaczliwie się bronili i nie chcieli się poddać, on spalił kościół wraz z tysiącem tych żywych ofiar. Gdy z tego okrutnego postępu srogie ponosił męczarnie sumienia, świętobliwy Bernard skorzystawszy z tego stanu rzeczy, wymownemi słowy skłonił króla do wyprawy krzyżowej, jako do pokutnego czynu.

Przybył także niestrudzony Opat do Niemiec i w mieście Spirze po długich krasomówczych przedstawieniach, pobudził również cesarza Konrada III w grudniu 1146 r. do przedsięwzięcia nowej wyprawy, do boju za wiarę. Ślubował to publicznie cesarz po nabożeństwie w tumie spiskim.

Obaj monarchowie stanęli pod chorągwiami krzyża świętego w początkach 1147 roku. Wojska ich z szeregami uzbrojonych i nieuzbrojonych ludzi, razem zliczone, wynosić miały blisko milion ludzi. Cesarz niemiecki i zarazem król Konrad prowadził sam 70.000 ciężkiej jazdy, nie licząc lekko uzbrojonych, piechoty i bagaży. W takiej samej liczbie i uzbrojeniu stanęła armia francuska. Należy nadmienić, że w obu tych armiach znajdowało się i dużo ukrytych nieponiów niegodnych imienia chrześcijańskich rycerzy.

W kwietniu wyruszyli Niemcy z Regensburga, czyli Ratysbony, leżącej w Bawaryi, a we dwa miesiące później mieli Francuzi z miasta lotaryńskiego, Metz wyruszyć. Król francuski wczesne już kazał sobie na tę potrzebę wojenną w m. Saint-Denis przygotować, a teraz podać chorągiew zrobioną z całunu św. Dyonizego, zwaną „Orflamme” co znaczy „złoty płomień”. Składała się ona z czerwonej kitajki, w pięć zębów wyciętej, a zawieszoną była na złotej żerdzi. Stała się ona z czasem wojenną chorągwią Francji. (Ciąg dalszy nastąpi)

POCHLEBCA.

Głodny lis darmo szukał cały dzień pożywienia, wreszcie, gdy już zwątpił, aby mógł cokolwiek upolować, spostrzegł kruka siadającego na gałęzi drzewa, trzymającego w dziobie kawał sera. Na ten widok lis aż zawył z radości, bo już był pewny, że nie pójdzie spać głodny i jednym susem znalazł się pod drzewem, na którego gałęzi usiadł kruk.

— Dobry wieczór, panie kruku — rzekł lis słodkiutkim głosem. — Jakżeż się cieszę z tego spotkania, mówił dalej, przynajmniej mogę z kimś porozmawiać. A, jak ty pięknie wyglądasz, cóż za ładne masz ubranie!

Kruk przewrócił głowę na bok i z zadowoleniem spojrzął na lisa.

— Mój kochany panie kruku, słyszałem, że podobno masz bardzo miły głosik i pięknie śpiewasz, proszę cię, zaśpiewaj mi jaką piosnkę, abym mógł powiedzieć moim dzieciom i wnukom, że słyszał największego w świecie śpiewaka — prosił słodkim głosem lis.

Stary kruk podniósł głowę, otworzył dziób, aby zakrakać, gdy w tym samym momencie ser upadł na ziemię. Lis porwał ser i uciekł, nie słuchając krakania kruka. Żaden pochlebca nie był, nie jest i nie będzie nigdy przyjacielem.

Znakomita Japonka.

Przez rok przeszło biedne kobiety cierpiały z powodu niepokoju o swoich najbliższych, a teraz przyjdzie im może znosić dotkliwsze jeszcze udręczenia: głód, pragnienie, wszystkie okropności długiego oblężenia wśród rannych i umierających. W pierwszych już dniach sprawdzono z przerażeniem, że zapasy ryżu i ołowiu wystarczą zaledwie na miesiąc! A cóż potem?

Mała bohaterska gromadka mężczyzn i kobiet przeżyła straszne chwile. I co dziwnego, że pogodna twarz marszałkowej dotąd zachmurza się na samo ich wspomnienie? Pod dachem pałacu przeznaczono jedną komnatę dla niewiast. Przez cały dzień kobiety i młode dziewczęta zbierały na murach i wałach nieprzyjacielskie kule i odnosiły je do tego pokoju, gdzie kolejno przetapiały ołów na nowe pociski, potrzebne bezustannie strzelającym do oblężających.

W nocy obawy wzmagaly się: forteca z powodu ciemności łatwiej zdobytą być mogła. A tu głód szarpie wnętrzości i zamrużyć oka nie pozwala.

Dzielne kobiety nie traciły jednak odwagi ani na jedną chwilę. Śmierć, unosząca się nad niemi, nie przestraszała ich. Wszyscy, a więc i one, gotowi byli wykonać „harakiri” gdy już ratunku nie będzie

i gotowali się na śmierć spokojnie, prawie z radością.

Marszałkowa Oyama miała wówczas zaledwie lat dziesięć, a jednak była najbardziej zdecydowana na śmierć, niż może niejeden ze starych wojowników.

Oblężenie stawało się coraz uciążliwsze i nieprzyjaciel mógł lada chwila objąć zamek w posiadanie, porobiono więc wszelkie starania, aby nikt z obrońców nie wpadł we wrogie ręce. Marszałkowa miała trzy siostry, z których dwie były od niej starsze. Matka ich, bojąc się, aby ręka dziewczynki nie okazała się za słabą, jeśli przyjdzie chwila odebrania sobie życia, poleciła jednej ze starszych córek zabić ją, gdy nieprzyjaciel wtargnie do zamku. W tej samej chwili bohaterska ta matka miała zgładzić swą czwartą córkę, a potem uczynić sobie „harakiri”.

Ale marszałkowa, która według ówczesnego zwyczaju nosiła zawsze sztylet za paskiem, przyrzekła sobie, że będzie matce nieposłuszna, aby dać dowód, że chociaż jest dzieckiem jeszcze, potrafi postąpić jak dorosła. Prosiła sióstr, aby ją nauczyły obchodzić się z bronią i pokazały miejsce, w które należy ugodzić pugiuałem.

Spokój i odwaga z jaką marszałkowa wspomina teraz te straszne chwile, są zdumiewające.

Oblężeni, pomimo przygotowań do śmierci, bronili się ciągle zązarciem. Często bardzo i mała O-Ste-matz-San chwytiała łuk w drobne dłonie i wypuszczała strzałę za strzałą w stronę oblegających. Starsza siostra nauczyła ją sztuki strzelania. Na wspomnienie tej niezującej już siostry cień smutku zaćmiewa oczy marszałkowej.

Siostra marszałkowej, prawdziwa córka Samurajów wprawiała się od dzieciństwa w robieniu bronią, jej zręczność we władaniu łukiem stała się nawet przysłowiową. Pewnego dnia stanęła przed księciem w zbroi, zabranej zabitemu żołnierzowi i oświadczyła, że chce walczyć razem z innymi.

Nopróżno mężczyźni protestowali:

— Nie chcemy, aby powiedziano, że przyjęliśmy pomoc kobiet naszych. Musimy sami zwyciężyć lub umrzeć z godnością!

Bohaterska amazonka zrobiła swoje i nie opuszczała prawie murów oblężonego zamku.

Pewnego razu, gdy odpoczywała w pokoju sióstr zabłąkana kula przebiła dach i zraniła ją śmiertelnie...

Po jej śmierci oblężenie trwało już niedługo. Obrońcy zamku, zdziśiatkowani kulami i chorobą mieli za całe pożywienie szczury i myszy.

Wzruszony takim bohaterstwem mikado ofiarował im honorowe warunki kapitulacji, odbierając im jednocześnie prawo „harakiri”. Oblężeni przyjęli warunki i musieli opuścić fortecę i udać się na wygnanie.

W czasie, gdy mała O-Stematz-San ze swą rodziną wychodziła z pałacu, wnoszono tam ciężko rannego młodego Samuraję. Nazywał się Oyama...

Smutny okres życia przyszłej margrabiny skończył się. Rząd zajął się nią i wysłał do Ameryki dla ukończenia wykształcenia.

Obecnie pani Oyama pod lakowym sufitem swego wytwornego mieszkania, nad książką nadesłaną z Francji lub dziennikiem z Nowego Yorku spędza dni szczęśliwie. Poświęciła się zajęciom domowym, uczynkom miłosierdzia i pielęgnowaniu swego męża, którego kocha i uwielbia za męstwo.

Wdzięk Japonki łączy się w niej z przymiotami kobiety współczesnej. Można ją uważać za doskonały typ nowej jeszcze cywilizacji japońskiej, która wkrótce może zadziwić świat wielkością swych czynów i niezwykłością pomysłów.

zwierzęta osiągają nawet szerokości 17 jardów. Oddalenie od paszczki do nasady ogona wynosi 3 — 3 i pół jarda, ogon w kształcie batoga ma znów 2 i pół do 3 jardów. Dotąd niema dokładnych danych co do wagi potwora, obliczają ją na mniej więcej 1500 — 3000 kilogr.; grubość wynosi kilka jardów.

Jeszcze bardziej przeraża i nadaje demonicznego wyglądu zwierzęciu dwoje mięsistych, grubych jak ramię macadeł, długości 1 metr, które siedzą na głowie, niedaleko oczu, ciągle są w ruchu, chwytają za każdy dotknięty przedmiot i niosą go do paszczy, wyłożonej zębami, w której skulony człowiek mógłby wygodnie się zmieścić. Grzbiety ich są brunatno czarne, na brzuchu są białe szare. Dla łowców główne niebezpieczeństwo leży w niezmiernym



MORSKI WAMPIR:

MORSKIE ŁOWY NA DRAPIEŻNE ZWIERZĘTA.

Niebezpieczny sport na wybrzeżu wschodnim północnej Ameryki stanowi polowanie na tak zwane morskie wampiry, czyli dyable ryby, olbrzymie raje (manta brevisostrą), o których życiu i właściwościach mało wiemy. Szczególne te stworzenia odznaczają się przede wszystkim niezmiernymi rozmiarami i ciężarem. Egzemplarze średniej wielkości mają od końca jednej skrzydłowej pletwy do drugiej szerokość 7 jardów. Całkowicie wyrosłe

ciężarze potwora.. Mianowicie zwierze często wyskakuje, czy wlatuje w powietrze. Jeżeli wtedy padnie na łódź, to natychmiast ją roztrzaska. Krajowcy uważają sobie za szczęście, jeżeli przy takiej katastrofie ujdą zmiążdżenia, lub zatonięcia we wirze, powstałym ze zanurzenia się zwierzęcia w głębię.

Amerykański przegląd sportowy „Kuting” ogłosił bardzo barwny opis polowu morskiego wampira. Urządził go Mr. Holder. Zapewniwszy wysoką nagrodę, potrafił skłonić do udziału w wyprawie jednego śmiałego Indyanina i jednego murzyna. Służyła do tego celu cedrowa łódź Holdera, wybor-

nie przyrządzona i z obu stron zaopatrzona cynowymi konewkami, wypełnionemi powietrzem, dla zabezpieczenia przed zatonięciem. Jako broń zabrano harpun i długi kilof wyostrzony jak oszczep, i kilka większych nożów.

Zaledwie wynurzył się z ciemnej wody jeden z tych potworów, rzucono za nim harpunem, który głęboko ugrzązł w jego cielsku, poczem zaczął szybko uciekać. W czasie nie do uwierzenia krótkim pociągnęła ryba przez kanał kilka metrów na otwarte morze łódź i skupionych w jej tylnej części łowców. Tam zaczęła rąba opadać w głębię, tak że łowcy stali pod krytycznym pytaniem, czy łódź zdoła się oprzeć niezmiernej sile ryby, czy też pójdzie za zwierzęciem pod wodę. W śmiertelnej trwodze zapędziło się krwią broczące zwierzę w płytką cieśninę; stąd, widząc zapóźno swój błąd, chciało nawrócić, lecz dostało się na mieliznę, i wtedy z szybkością błyskawicy zarzucił mu Indyjanin na ogon sznur i przygwoździł je na pobliskim ostrowie.

Teraz los ryby był już rozstrzygnięty: ludzie mogli ją atakować z ladu, co też niebawem uczynili, godząc w nią kilofami i nożami. Wymiary zabitej ryby wykazały, że potwór miał prawie 9 jardów od końca jednej do końca drugiej pletwy.

CYKLONY — TAJFUNY.

Chcieliśmy się zorientować wśród szczątków naszego domu. Noc robiła się jasna, otatnie chmury postrzępione ciągnęły wślad za trąbą powietrzną na południe. Pod kupą belek, desek i tarcic połamanych odnajdywano meble, całe pokruszone. Na miejscu ogrodu gromadziły się szczątki różnego rodzaju, okna, drzwi powyrywane z zawias itd. Wspaniała palma z Kayenny, licząca 13 metrów wysokości, chluba naszego ogrodu, wyrwana z korzeniami, zgniotła, padając, kratę parkanu, przegrodziła ulicę jak most i końcem swojej kolumny przebiła mur domu.

„Teraz było zimno; niebo zupełnie oczyszczone ukazywało jedną gwiazdę za drugą. Droga mleczna zarysowała swą linię olbrzymią, cudowna noc zwrotnikowa, której czystości nie zaciemniała żadna chmurka, rozpostarła swój przepych nad miastem w ruinach.”

Kraje znajdujące się w strefie umiarkowanej, wolne są od cyklonów. Tak naprzykład we Francji pojawiły się one tylko dwa razy w ciągu XIX wieku. W roku 1845 cyklon zniszczył całą okolicę, sąsiadującą z Rouen.

Henryk de Parville opisuje to w ten sposób. „O godzinie pierwszej po południu przeszła ogromna burza. Z chmur spuszcza się ścięty stożek. Podstawa opiera się na ziemi i początkowo ma ja-

kieś 12 metrów średnicy, ciągle się jednak powiększa, dosięga 40, a nakoniec 300 metrów. Stożek jest czarny u góry, czerwony u dołu i obraca się z fantastyczną szybkością. W Houlme przewraca fabrykę i wyrывa z korzeniami 180 wielkich drzew; rzuca się na przedziałnię czteropiętrową, znosi ją wprzód, nim znajdujący się w niej robotnicy pomyśleć mogli o ucieczce. I druga, znajdująca się w pobliżu fabryka zostaje zrównana z ziemią. Siła wiru jest niewyczerpana. Trąba powietrzna zbacza nieco z drogi i wpada na wspaniałą przedziałnię, zbudowaną z cegieł. Olbrzymi budynek w mgnieniu oka wali się, zagrzebując w zwaliskach 200 robotników; drzewa sąsiednie wyrwane z korzeniami i skręcone na grajczarki. Wszystko zostało w kilka sekund zniszczone.”

Cyklon, który się zerwał 19go sierpnia 1890 r. w Saint Cloude i w dolinie Jona był jeszcze gwałtowniejszy. Około godziny 8-mej wieczorem błyskawice rozjaśniały dolinę, straszliwy huragan zgina sosny, pokrywające stoki gór. Zdaje się, że całe niebo w ogniu; huk grzmotów rozlega się bez przerwy. Nagle straszliwy trzask. Okna i drzwi domów wyrwane, dachy poznoszone, wiązania dachów skręcają się. Słychać jęki, wołania o pomoc! Potem niebo wraca znów do szafiru, gwiazdy błyszczą. Straty były nieobliczalne. W okręgu Chenil 40 zabudowań zniesionych, a 60 bardzo uszkodzonych. W lesie de Ban, składającym się ze stuletnich sosen, burza w czterdzieści sekund utworzyła drogę na 80 metrów szeroką i na 1 kilometr długą. 20.000 drzew zostało wyrwanych z korzeniami lub złamanych. Wicher porywał ludzi i przenosił ich na odległość 200 metrów. Przestrzeń zniszczona wynosiła 40 kilometrów.

* * *

Aż do ostatnich lat mieszkańcy miasta rosyjskiego Noworosyjska nie wiedzieli nic o pladze cyklonu. Nagle 16 grudnia 1890 roku wiatr zaczął dąć gwałtownie w porcie; niebo pokryło się mlecznymi chmurami, które jednak wnet ustąpiły miejsca ciężkim i ciemnym bałwanom, napędzonym przez wiatr. I oto nadbiega wir cyklonu, burząc powierzchnię morza, podnosząc olbrzymie fale, stożkowate góry wody, które opadają z trzaskiem, uderzają się, gonią. Dochodzi do portu, pociągając w swoim szalonym biegu fale morskie i chmury, powycinane z czarnych mgieł, rzuca się na okręty, stojące na kotwicy, wiruje, hucząc, po ulicach Noworosyjska. Mieszkańcy przerażeni chronią się do mieszkań, lecz rozkiełznane fale wdzierają się na ląd. Huragan, woda, mgła zasypują przestrzeń i miasto. Wkrótce wszystko się uspokaja; termometr wskazuje 24 stopnie poniżej zera. Woda morska, wyrzucona w bagniska, zbijając się w niekształtne kawały, marznie natychmiast. Wzdłuż portu na-

gle zamarznęte fale zdają się niezliczonym stadem skamieniałych morskich olbrzymów.

Okręty w porcie, ich pokłady, maszty, liny pokryte lodem, wszystko to skrzy się w słońcu, które świeci na czystym niebie. Pewien żaglowiec porwany został przez fale podczas cyklonu; teraz kadłub jego rozcięty na połowy ugina się pod ciężarem olbrzymiego kawału lodu, rozmiarów i kształtu góry. Oto inne okręty zdają się zbłąkane na morzu biegunowym. Ten żaglowiec grecki, którego załoga znikła podczas burzy, cały pokrył się niby skorupą z grubego szkła, tak, że ledwie rozróżnić można jego kształty.

Teraz znów — okręt rosyjski, zamurowany poprostu, warstwa lodu zamknęła wszystkie jego wyjścia, otwory, drzwi kajut i pasażerowie przybyli z Kaukazu są w nim uwięzieni. Zaledwie po dwunastu godzinach zacieklej pracy, rozbijając ten grobowiec lodowy, uwolniono załogę od cierpień głodowych i męczarni wyczekiwania. Trzech z nich zmarło zamarznętych a ciała ich przywarły do ścian okrętu; z innymi wkrótce stałoby się to samo.

Przebiegnijmy ulice miasta. Oto jesteśmy przed gmachem sądu o 60 metrów przynajmniej od zatoki, fale aż tutaj dotarły i rozbiły się o zręby budynku; w chwili kiedy spłaszczyły się na fasadzie, straszliwe zimno schwyliło je i zamieniło w kryształ ułożone jeden na drugim. Gmach cały zdaje się teraz pałacem z Tysiąca i jednej nocy, pałacem o niezmiernym blasku, mieniącym się wszystkimi barwami. Niedaleko wznosi się ogromny magazyn, służący za skład tytoniu. Warstwa lodu pokryła i tu front na 1 metr 25 centymetrów grubości i zaparła drzwi i okna. Wszystkie domy są w ten sposób zamknięte przez lód, a mieszkańcy stali się więźniami swych mieszkań. Wszystko to razem wygląda jak jakieś bajeczne miasto, pełne dyamentów, gry światła i barw.

Pozostaje nam tylko zapytać nauki, co też ona wie o pochodzeniu cyklonów.

Cyklon to kolumna powietrza, obdarzona szybkim ruchem rotacyjnym; tworzy się ona prawdopodobnie w wysokich strefach atmosfery przez spotkanie się prądów powietrza o różnej sile. Ale nie wiemy prawie nic o prawach, które kierują biegiem cyklonów. Jednakże, jak wszystkie zjawiska, muszą one podlegać pewnym zasadom stałym. — Trzeba mieć nadzieję, że meteorologia odkryje na koniec takowe i pozwoli tym sposobem zmniejszyć niebezpieczeństwo, jakie z powodu tych strasznych wichrów grozi życiu ludzkiemu.

KUBEK „SIEROTKA.

Anna Jagiellonka, córka Zygmunta I i Bony, straciswzy ojca i rozstawszy się z matką, która po

śmierci męża do Włoch odjechała, sama pozostała przy bracie, królu Zygmuncie Auguście. Ten, zajęty sprawami państwa, niewiele mógł czasu poświęcić siostrze. Anna znosiła osamotnienie bez żalu i narzekania, a czas swój dzieliła między Boga i bliźnich. Przed Bogiem korzyła się w częstej modlitwie, — bliźnim niosła pomoc, wspierając ubogich i sieroty, i odwiedzając chorych.

Gdy Zygmunt August umarł 1572 r., życie królowej jeszcze smutniejszym się stało. W czasie bezkrólewia zapomniano zupełnie o niej, i Anna, wychowana w dostatkach, znajdowała się nieraz w tak smutnem położeniu, że jej brakło pieniędzy na wydatki codziennego życia. Prosić nie śmiała ta córka królewska; wołała cierpieć w milczeniu i sama sobie radzić.

Wydobywszy więc wszystkie klejnoty, jakie posiadała, kazała zaufanej osobie zastawić je. Zatrzymała tylko jeden kubek srebrny, dar ojca: z tym się rozstać nie chciała; nazwała go sierotką, ponieważ ze wszystkich kosztowności sam tylko jej pozostał.

W jakiś czas potem królowna spotkła na ulicy ubożego chłopczyne: błąd był, mizerny, wynędzniały. drżał z zimna i płakał gorzkimi łzami.

— Czego płaczesz, dziecko? — zapytała wzruszona.

— Zimno mi, pani i bardzo głodny jestem.

Królowna sięgnęła do woreczka, aby pieniądź wydobyć, ale woreczek był próżny.

— Chodź ze mną: nakarmię cię i odzieję.

Chłopczyzna poszedł za nią na zamek, lecz królowna i w domu ani grosza nie znalazła. Co tu począć? — myślała przez chwilę. Wtem wzrok jej padł na kubek „sierotkę“.

— „Sierota dla sieroty“ — rzekła do siebie, i przywoławszy jedną z powiernic, powiedziała:

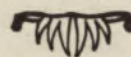
— Idź, zastaw ten kubek, a za otrzymane pieniądze kup kożuszek temu chłopcu; bez kubka obejść się mogę, on zaś zmarznie bez kożuszka. . .

Nakoniec przypomnieli sobie panowie polscy królownę Anne i. wzruszeni smutną jej dolą, wyznaczili pewne dochody na jej utrzymanie. Co więcej, oceniając wielkość jej cnoty, postanowili osadzić ją na tronie.

Jakoż Stefanowi Batoremu, zanim go królem wybrali, położyli za warunek, aby zaślubił Annę Jagiellonkę.

„Sierotka“, wykupiony z zastawu, służył jej później, kiedy była królową, i jeszcze droższą stał się dla niej pamiątką.

Z . Sawczyński.



MACIERZ POLSKATYGODNIK POWIEŚCIOWO ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, raz-tygodnia

Adres redakcyjny: **MACIERZ POLSKA,**
41 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOISPrenumerata roczna wynosi \$1.00. — Pojedynczy numer 3 centy
lub miesięcznie 10 ctAdres administracyjny: **MACIERZ POLSKA,**
141-143 W. DIVISION STREET. CHICAGO, ILL.**MACIERZ POLSKA**AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE
Issued at Chicago every ThursdayEditor's address: **MACIERZ POLSKA,**
41 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month. Single copy 3 cents

Address of Business Office

THE POLISH PUBLISHING CO.

Publishers of

MACIERZ POLSKA

141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS

ROZMAITOŚCI.**MIESZKANIE KRÓLEWSKIEGO
DZIECKA.**

Królowa hiszpańska przyzwyczajona do swobody z niewielką ochotą poddaje się surowej etykiecie dworskiej, jaka w najdrobniejszych szczegółach panuje na dworze hiszpańskim, gdzie każdy prawie krok króla i jego małżonki określony jest różnymi prawami. Młoda królowa, choć z niechęcią, musi się jednak zastosować do starych zwyczajów dworskich, tylko co do wychowania dziecka stanowczo się do nich nie stosuje. Wychowanie małego następcy tronu zastrzegła sobie samej i sama się nim zajmuje. Pokoje dziecinne urządziła zupełnie na sposób angielski, nie zaniedbując niczego, co może przyczynić się do zdrowia dziecka.

Apartamenta małego królewicza, składające się z sypialni, jadalni, pokoju do zabawy, sypialni dla piastunki i innych ubikacji, położone są w najpiękniejszej części pałacu. Wszystkie pokoje są pełne słońca, światła i powietrza i bezpośrednio dotykają mieszkania królowej tak, że ta każdej chwili może być przy dziecku. Wszystkie meble w dziecinnych pokojach mają zaokrąglone kandy, aby zabezpieczyć dzieci od zranienia. W sypialni królewicza wiszą trzy olbrzymie obrazy, przedstawiające „Poranek”, „Południe” i „Noc”. Pierwszy przedstawia wschód słońca i dziecko wstające z łóżka, drugi przedstawia toż samo dziecko w porze obiadowej

z talerzem i łyżką, trzeci przedstawia dziecko odmawiająca swe wieczorne modlitwy przed udaniem się na spoczynek. Małe królewiczko śpi w tej samej kołysce, w której przed wielu laty spali jego, ojciec, dziadkowie i pradziadkowie, jako jeszcze małe dziecko. Nad kołyską był rodzaj baldachimu z królewską koroną, królowa jednak kazała zdjąć i koronę i baldachim, którego firanki tamowały przystęp świeżego powietrza śpiącemu dziecku.

POZIOM MORZA KASPIJSKIEGO.

Najnowsze pomiary, dokonane przez inżyniera rosyjskiego na torze kolei transkaspiskiej, wykazały, że poziom morza Kaspijskiego leży 83 stopy niżej od poziomu oceanu. Gdyby kotłnię Kaspijskiego morza wypełnić wodą do poziomu oceanu, w takim razie miasto Krasnowodsk, położone na brzegu morza o 64 stopy niżej poziomu oceanu, zostałoby zupełnie zatopione.

TELEGRAF BEZ DRUTU NA KOLEJACH.

Starszym naszym czytelnikom wiadomem zapewne już jest, że przed 11 laty pewien Włoch, nazwiskiem Marconi (czyt. Markoni), ogłosił światu, że wynalazł sposób, który bez drutów telegraficznych, tylko za pomocą fal wzbudzanych przez prąd elektryczny da możliwość przesyłania wiadomości z jednego miejsca na drugie. Przed sześciu laty urządził on dwie stacje na wyspie Wight i na wybrzeżu Cornwall, gdzie ustawicznie czyniono próby z przesyłaniem depesz i ulepszano przyrząd, który wkrótce doprowadzono do takiej doskonałości, że w styczniu 1903 roku prezydent Roosevelt mógł już przesać telegram do króla angielskiego, Edwarda. Od tego czasu poczyniono jeszcze wiele ulepszeń, pobudowano nowe stacje telegraficzne systemu Marconiego i otworzono nową drogę powietrzną, łączącą Europę z Ameryką. 17 zm. miesiąca otwarto po raz pierwszy tę drogę, którą przesłano więcej niż 10,000 słów. Fakt ten jest epokowym i najważniejszym w dziedzinie wynalazków na polu komunikacji, posługującej się elektrycznością. Obecnie w Prusach robią próby z telefonem, systemu Marconiego na kolejach żelaznych. Chodzi o to, aby pociągi mogły się komunikować ze stacjami i otrzymywać sygnały. Próby, dokonane z telegrafem bez drutu na przestrzeni przeszło siedmiu mil niemieckich, udały się zupełnie: podawane sygnały były jasne i wyraźne. W pociągu, naturalnie, są urządzone wagony z odpowiednimi aparatami do odbierania wysyłanych depesz z głównych stacji.

WODA I WĘGIEL KAMIENNY.

Kto był kiedy w kopalni węgla, albo w wielkich jego składach, gdzie leży kupami, ten zapewne musiał zauważyć obok grubych kawałów węgla wiele prochu węglanego. Proch ten powstaje dlatego, że węgiel na powierzchni kruszeje i z czasem największa bryła nawet rozsypuje się w proch. Zauważono też, że węgiel, który długo leży na powietrzu, traci wiele nie tylko na objętości, ale i na różnych chemicznych składnikach, wskutek czego nie pali się dobrze i nie dostarcza dŹyć ciepła. Obecnie jednak będzie można temu zaradzić, a to dzięki próbom angielskich urzędników marynarki. Po długich próbach przekonano się, że węgiel kamienny, zanurzony w wodzie, szczególnie w morskiej, bardzo dobrze się przechowuje i nie traci ze swoich właściwości ani co do paliwa, ani co do ciepła. W Hongkong zrobiono doświadczenie i przekonano się, że ten sam gatunek węgla, który na powietrzu traci około 35 procent ciepła, zanurzony do 30 stóp w w morskiej wodzie, pozostaje bez zmiany po 5 latach. Do wysuszenia wydobytego z wody węgla wystarcza 36 godzin. Zapewne, że przedewszystkiem floty wojenne pierwsze będą korzystać z tego odkrycia.

ZESŁANIE BISKUPA WILEŃSKIEGO.

Przed kilku tygodniami (zob. Nr. 37) podaliśmy wiadomość o wygnaniu ks. Gralewskiego przez rząd moskiewski, któremu nie podobała się działalność tego gorliwego i zasłużonego dla narodu kapłana. W ostatnich dniach gazety starokrajskie doniosły o smutnym wypadku, jaki spotkał naród nasz pod zaborem moskiewskim. Tym faktem to zesłanie w głąb Rosyi JE. ks. Biskupa wileńskiego Roppa. Ks. Biskup odznaczył się nietylko gorliwością na polu pracy kościelnej, ale również i na polu pracy narodowej. On pierwszy, skoro tylko ukazał się ukaz tolerancyjny, wszelkimi siłami starał się o rozbudzenie zamierającego wskutek ucisku Moskali życia narodowego wśród Polaków, zamieszkujących jego dyecezyę; on pierwszy starał się o zakładanie szkół dla dzieci po wioskach i małych miasteczkach i osadach, on też pierwszy zorganizował stronnictwo katolickie. Szeroka i zbożna, tak dla Kościoła, jak i dla narodu praca Biskupa Wileńskiego nie podobała się Moskalom. Pod różnymi fałszywymi pretekstami, a nawet i pochlebstwem starali się oni skłonić biskupa do opuszczenia dobrowolnego stolicy biskupiej w Wilnie, gdy jednak gorliwy kapłan i patriota nieczem się nie dał ani zastraszyć, ani uwieść, a na wszelkie pogrożki i namowy stale odpowiadał, że tylko papież może od niego zażądać

rezygnacy i tylko na jego żądanie on opuści biskupią stolicę, car samodzielnie wydał ukaz, mocą którego nieprawnie pozbawiano Ks. Biskupa zajmowanej godności i skazano go na wygnanie w głąb Rosyi. Zesłanemu biskupowi Moskale odebrali pensyę, wyznaczając mu zaledwie 100 rb., około \$48.00 na miesiąc. Skazanie tego patrioty i kapłana niech będzie pobudką dla was, mali czytelnicy, do zamięrowania języka polskiego i wszystkiego, co jest polskie i co godne, a zacne.

W kraju naszym tutaj nikt nas nie prześladowuje, nikt nam nie zabrania ani mówić, ani myśleć, ani się modlić po polsku, korzystajcie, kochane dzieci, z tej



JEGO EKSC. KS. BISKUP EDWARD BARON ROPP.

swobody, uczcie się gorliwie języka polskiego i historii naszego narodu. Biercie przykład z takich mężów, jakimi są Ks. Biskup Ropp, Ks. Gralewski i z takich dzieci, jakie są pod zaborem pruskim, które dla mowy ojczystej narażają się na prześladowanie Prusaków i ochotnie znoszą takowe. Nie wstydzcie się mówić po polsku, ani tego, że jesteście Polakami, bo widzicie, dzieci, tak pięknej historycznej przeszłości, jaką mają Polacy, nie ma prawie żaden inny naród na świecie, nie mają jej nawet i Amerykanie. Sądzę jednak, że dla moich czytelników nie potrzeba żadnej zachęty, bo wy same, moje dzieci, rozumiecie potrzebę pielęgnowania i ukochania naszej polskiej mowy i że tylko z konieczności, gdy musicie rozmawiać z innonarodowcami, używacie mowy angielskiej, a tak zawsze między sobą mówicie po polsku. Czy się mylę?...

O kraju, gdzie nie ma kar.

CZARODZIEJSKA BAJKA.

Daleko, bardzo daleko stąd, był sobie kraj, w którym żadne dziecko nie bywało nigdy karane. Choćby tam dzieci nie wiem jak były niegrzeczne i nieposłuszne — nigdy ich nie karano. Takie już było prawo w tym kraju, że nie wolno było dzieci karać. Lecz za to działo się tam co innego. W nocy, kiedy owe niegrzeczne dzieci spały w swoich łóżeczkach, przylatywały dwa ogromne ptaki, zabierały je i zносиły na skrzydłach swoich do krainy czarów, a rano odnosiły je napowrót, tak, że gdy przyszła pora budzenia się, dzieci były już znowu w łóżeczkach.

Myślicie pewno, że to było o wiele przyjemniejsze, aniżeli być ukaranym? No, nie wiem, to wam tylko powiem, że zwykle dzieci owe niegrzeczne budziły się już całkiem wyleczone ze swej nadzwyczajnej niegrzeczności.

Posłuchajcie tylko, co się zdarzyło Jurkowi i Mili, którzy mieszkali w tym dziwnym kraju, z mamusią i tatusiem.

Jurek miał rok szósty, a Miła cztery latka.

Były to w gruncie wcale niezłe dzieci, i dotąd nigdy jeszcze nie były tak niegrzeczne, aby je trzeba było posyłać do krainy czarów dla poprawy.

Miła miała ładne lśniące włosy, które się jej w kędziorkach wiły dookoła główki. Ale — wstyd do prawdy powiedzieć — była zawsze w okropnie złym humorze, gdy ją mama czesała, a kiedy trzeba było umyć głowę, strach, ile przytem zawsze gwałtu narobiła! Jednego dnia było jeszcze gorzej, aniżeli zwykle — tak krzyczała i nóżkami wierzgała, że nakoniec biedna mama rzekła:

— Nie ma rady, nie mogę ci główki umyć, dopóki się tak brzydko zachowywać będziesz. Skoro jesteś tak niegrzeczna, nie będę czasu traciła nad tobą — ach! jak żałuję, żeśmy się sprowadzili do tego kraju, w którym nie ma kar!

Lecz Miła była bardzo rada z tego i uszczęśliwiona, że jej się udało wykręcić od mycia, zaraz też pobiegła do ogrodu robić babki z piasku.

Braciszek jej, Jurek, tego ranka także bardzo był niegrzeczny: nie pozwolił się wcale wykąpać. Być może, że to właśnie jego zły przykład sprawił, iż z Milą tyle dziś było kłopotu. Jurek, niewiadomo dlaczego, nie miał ochoty na kąpiel, i póty się szarpał, wydierał, przyczem wychlustywał wszystką wodę z wanienki na maminią suknię, aż wreszcie mama puściła go bez mycia. Teraz był także w ogrodzie i bawił się z Milą.

Mamusia była dziś bardzo smutna i nie śpiewała, jak zwykle, przy robocie. Dzieciom brakowało jej śpiewu słodkiego, jej piosenek wesołych, a wiedziały doskonale, że mama jest smutna z powodu ich niegrzeczności. Ale pomimo to wszystko — Jurkowi przyjemniej było bawić się w ogrodzie, aniżeli być ukaranym.

Mama przez cały dzień była smutna, to też gdy nadszedł wieczór, Jurek i Miła myśleli sobie, że teraz będą już grzeczni i dadzą się ładnie umyć i uczesać przed pójściem spać. Ale — co powiecie! — gdy przyszła pora rozbierania się do łóżeczka, mama położyła ich spać bez umycia i bez czesania i — nie ucałowała ich na dobranoc!

Oj, jak to smutno usypiać, gdy mamusia przedtem nie popieści, nie ucałuje!

Zaraz tej nocy przyleciały wielkie ptaki i zabrały dzieci. Leciały, leciały z dziećmi kawał drogi, wysoko ponad domami i drzewami, aż nakoniec przybyły na miejsce. Ptaki spuściły się na ziemię i zsadziły dzieci u wejścia do krainy czarów.

— Idźcie prosto przed siebie! — rzekły dzieciom i odleciały.

Dzieci otworzyły furtkę maleńką, z nitek pajęczych misternie splecioną i weszły. Po obu stronach ścieżki stały rzędem malwy wysokie, takie sztywne i wyprostowane, niby szereg żołnierzy.

Zaledwie furtka zamknęła się za dziećmi, ozwał się dzwonek, za nim drugi i trzeci, i tak dalej, aż wreszcie rozdzwoniło się ich tyle, że brzmiało to jak muzyka.

— Na co one tak dzwonią? — spytał Jurek z miną zadowoloną, bo mu się to dzwonienie bardzo podobało.

A malwy jeszcze wyżej zadarły główki do góry i odpowiedziały sztywno:

— To dlatego, żeby królowa czarodziejka wiedziała, żeście przybyli! Idźcie dalej prosto!

— Ho, ho, jakie to dumne kwiaty! — zadziwił się Jurek i poszli dalej.

Idą, idą, aż przybyli do pięknego ogrodu. Hej, co tam było kwiatów prześlicznych! Tu lilie, tam niezabudki owdzie maczki czerwone, konwalie, stokrotki, narcyze i bratki — ktoby je tam wszystkie wylczył!

(Ciąg dalszy nastąpi).



BEZ RODZINY.

WEDŁUG POWIEŚCI

H. MALOT'A.

Ciąg dalszy.

Przypomniałem to sobie, jak również rzuconą mi na pożegnanie groźbę mularza i sam wreszcie nie wiedziałem co począć. Zrozumiał to zapewne Witalis, bo wziąwszy mnie łagodnie za rękę, poprowadził w dalszą drogę.

Nie opierałem się temu, tylko czułem jak w gardle ścisnęło mnie coś boleśnie i po policzkach spadały łzy, tak szybko, że zdawały się jedna drugą gonić!

Obejrzałem się poza siebie i nic już nie ujrzałem, bo wieś i chata rodzinna skryły się za górą.

5. W DRODZE.

Uszliśmy duży kawał drogi, nie zamieniwszy ze sobą ani słowa. Otaczały mnie już dokoła zupełnie nieznanne pola, lasy — i pomyślałem sobie, że teraz będzie już tak ciągle, coraz coś nowego i obcego otaczać mnie będzie, ale wioski rodzinnej, miejsc znajomych nie ujrzę już nigdy... I na nowo głośnym wybuchnąłem płaczem. Witalis spojrzał na mnie i ścisnąwszy mi mocniej rękę, którą trzymał w swej dłoni, rzekł mi: „Pozwalam ci się wypłakać dowoli, bo potem łzej ci będzie. Zresztą powinieneś pomyśleć, że inaczej być nie może. Mularzowa, jak mówisz, była dla ciebie dobrą, jak matka, ale nie mogłoby ona cię zatrzymać przy sobie, pomimo woli męża. Wincenty zaś będąc kaleką, pracować nie może, trudno więc wymagać od niego, żeby sam nie mając z czego żyć, karmił obce dziecko. To trudno! w życiu nie możemy zawsze postępować tak, jak się nam podoba. Zamiast siedzieć w jednej wiosce, pilnować koni i bydła, pójdziesz ze mną daleko w świat szeroki, poznasz piękną ziemię francuską, a może i do innych krajów powędrujemy. Kupię ci piękne aksamitne ubranie, gdy zajdziemy do większego miasta i nauczę cię śpiewać”.

Oczyma pełnemi łez przypatrywałem się Witalisowi.

„Nie musi to być zwykły podróżny — myślałem sobie — lecz jakiś pan możny, kiedy mi takie śliczne obiecuje ubranie i kiedy potrafi grać i śpiewać.”

— A czy prędko zajdziemy do dużego miasta? — zapytałem, myśląc o nowem ubraniu.

— Nie staniemy tam dziś, ani jutro — odpowiedział uśmiechając się staruszek — dopiero za kilka dni tam zajdziemy, ale do tego czasu musisz się nauczyć wielu rzeczy.

— O, ja nie umiem wcale się uczyć — odpowiedziałem przestraszony.

— To nic, spróbujemy. Śpiewaj razem ze mną.

Idąc, zacząłem śpiewać za moim nauczycielem. Nie zauważyłem jakoś, kiedy Witalis przestał śpiewać, a ja sam już za skrzypcami, na których przygrywał, powtórzyłem całą piosnkę od początku do końca.

— Widzisz, że nie tak trudno się uczyć, jak ci się zdawało. Już umiesz jedną piosenkę, a jutro nauczymy się drugiej, bo dziś jeszcze inną będziemy mieli pracę.

Pracować — to zdawało mi się tyle, co orać, kopać, drzewo rąbać, albo też inną jaką ręczną wykonywać robotę. Witalis tymczasem miał widocznie inne pojęcie o pracy.

Zatrzymaliśmy się właśnie przed jakąś wsią. Witalis wydobył z torby dziwne jakieś odzienia i kazał mi przypatrywać się uważnie, gdyż, jak mówił, nadal moim będzie obowiązkiem ubieranie komedyantów.

Kapi dostał czerwoną, Zerbino — niebieską, a Dolcze — żółtą derkę i czapeczki takiegoż koloru, ubrane dzwoneczkami. Fryga została ustrojona w jaskrawy mundur z błyszczącymi guzikami; na przodzie zawieszony na wstążce bujał bęben, w łapkach trzymała drążki!

Wchodząc do wsi psy postępowały naprzód, Fryga za nimi wybijała takt na bębnie, a Witalis na końcu orszaku, przygrywał jakiegoś wojennego marsza. Na odgłos muzyki i bębna, co żyło wybiegało przyjrzeć się nam. Mężczyźni rzucali robotę; kobiety przystawały nieraz z ciężkimi dzbankami, pełnemi wody. Dzieci w podskokach obiegały nas dokoła. Gdyśmy tak tryumfalnie wieś minęli, Witalis kazał mi psy i Frygę rozebrać, a chowając ich ubrania napowrót do torby, rzekł:

— Wieś była niezbyt ludna, więc przedstawienia nie warto było dawać.

Z takim samym skutkiem minęliśmy jeszcze parę niewielkich wiosek.

Sądziłem już z żalem, że dnia tego nie dowiem się wcale, co to znaczy przedstawienie, gdy już na parę godzin przed zachodem słońca, napotkaliśmy wieś dużą. Cała gromada ludzi otoczyła nas zewsząd, Witalis grał z większym życiem, a od czasu do czasu przystając wołał na głos cały:

— Pokazuję uczone psy i słynną, wprost z Afryki sprowadzoną małpę! Kto chce nadzwyczajny rozum tych zwierząt podziwiać, proszę za mną!

Ludzi tłoczyło się coraz więcej, a Witalis prowadził ich na obszerniejszy plac. Tu zatrzymał się i, wyjąwszy z torby cztery słupki z kolorowemi chorągiewkami, powbił je w ziemię. Potem pomiędzy temi słupkami poprzeciągał sznur gruby. Wyglądało to niby mały pokoik, którego kąty stanowiły słupy z chorągiewkami, a przeciągnięte pomiędzy nimi sznury, tworzyły niby ściany.

KRONICZKA TYGODNIOWA.

Z Ameryki.

Wystawa Kwiatów. W gmachu, zwanym „Coliseum”, w Chicago w ubiegłą środę otwarto wystawę kwiatów. Jest to jedna z największych i najwspanialszych tego rodzaju wystaw. Wśród mnóstwa kwiecia pierwsze miejsca, jako królowa kwiatów, zajmuje wspaniała róża, za którą jej hodowcy p. P. Reinbergowi ofiarowano \$50,000!

Oplakane skutki lekkomyślności. W ubiegłym tygodniu w Chicago wydarzyły się wśród dzieci dwa straszne wypadki z powodu lekkomyślności małych obywateli tego miasta. W jednym z wypadków czteroletni Clifford Kane został ciężko postrzelony. Zabawiał on się z 16letnią swoją ciotką Ag. Wright w „rozbójników.” Dla większego efektu paniątka wyciągnęła skądś stary rewolwer, a sądząc, że nie jest nabity, wymierzyła do chłopczyka i pociągnęła za kurek. Ku straszemu jej przerażeniu padł strzał i mały chłopczyk upadł na ziemię. Ciężko ranionego w pierś Chłopczyka zawieziono do szpitalu. Smutniejszy jest drugi wypadek, bo z lekkomyślności pociągnął za sobą śmierć dziecka. Wśród kilku polskich chłopców bawilo się za domem w „chowanego”. Jeden z nich, Jerzy Lugański, spostrzegłszy wysoką skrzynię, napełnioną w części wiorami, skrył się w niej, inny zaś chłopiec ze swawoli rzucił płonąca zapalniczkę, aby malca zmusić do opuszczenia kryjówki. Ale na chłopczyku w jednej chwili zajęła się od palących się wiorów odzież, i nim ugaszono ogień, chłopiec tak się popiekl, że w sobotę umarł wskutek tego. Ani z bronią, ani z ogniem nigdy żartować nie można.

Podobne, lecz daleko większe jeszcze stało się nieszczęście w okolicy Stevenspoint, Wis. u farmera J. Kitowskiego. Tam wydarzyło się wielkie nieszczęście z przyczyny lekkomyślności w obchodzeniu się z dynamitem, który, przyniesiony przez starszego syna do wysadzania pił i położony koło pieca dla wysuszenia, wybuchnął, powodując śmierć żony Kitowskiego i ciężkie bardzo poranienia czworga dziewcząt.

Flota wojenna St. Z. podług urzędowych zestawień, dokonanych przez urząd marynarki, zajmuje drugie miejsce co do pojemności wszystkich swych okrętów. Pierwsze miejsce ma Anglia, trzecie Francja, a ostatnie Austria. Gdy jednak wszystkie statki wojenne, które obecnie budują, zostaną wykończone dla państw, wtenczas St. Zj zajmą trzecie miejsce. Pierwsze mieć będzie Anglia, drugie Francja.

Zbiór owoców w tym roku w kraju zgoła nie dopisał, szczególnie słynne i w wielkiej ilości hodowane jabłka „nowojorskie” bardzo źle obrodziły; zbiór ich obliczają za ledwie na 24 mil. beczek, co w porównaniu do innych zbiorów z lat poprzednich jest ilością małą. Dobry plon wykazują tylko Stany N. Anglii.

Nowa eksplozja prochu, w której zginęło 10 robotników, wydarzyła się znowu 8 bm. w pobliżu miejscowości Necozari w Arizonie. Proch na dwóch wagonach wieziono do kopalni Bisbees, gdy na drodze nagle nastąpił straszny wybuch, zabijając ludzi i druzgocząc wagony.

Klub dla młodzieży od lat 14 do 17 otworzył W. ks. Czajkowski w Hawthorne, Ill. Dbający o młodzież kapitan sprowadził dla chłopców różne przybory gimnastyczne i gry. Klub będzie otwarty przez całą zimę od 9 — do 10 wieczorem. Polscy rodzice w Hawthorne bardzo dbają o wyższe wykształcenie dla swoich dzieci, bo z małej osady do Kolegium św. Stan. K. w Chic. uczęszcza aż 8 studentów.

Strajk telegrafistów, trwając przez kilka miesięcy został już prawie zakończony. Strajkujący przegrali na całej linii i wielu z nich potraciło zupełnie dawne swoje miejsca. Strajk ten, jak i wszystkie inne dzisiaj, nie ma ani sympatyj, ani poparcia u ludzi. Wszystkim już przykryły się ciągle i o byle co wywoływano strajki.

Sekretarz wojny, p. Taft 9 bm. opuścił Manilę i na krążowniku „Rainbow” udał się w dalszą podróż do Wławyostoku, gdzie spodziewa się przybyć 18 bm. Przed samą wyjazd na krążowniku p. Taft'a odwiedziła hiszpańska delegacja, która z polecenia swego rządu bada materialny stan swoich ziomków, osiadłych na Filipinach.

Z POLSKI.

Ś. p. Walery Wysocki. We Lwowie na początku b. m. zmarł utalentowany śpiewak i profesor śpiewu na konserwatorium lwowskim, Walery Wysocki.

Ostrożnie z grzybami. W wiosce Czyskach, około Mościsk, dzieci nazywały grzybów, które matka, nie zbadawszy dobrze, ugotowała i postawiła na stół do jedzenia. Wszyscy jedli, a wnet potem, mimo pomocy lekarskiej zmarła cała rodzina i ojciec, matka i jedno z dwójki dzieci, drugie, chłopca udało się uratować, bo najmniej zjadł grzybów.

Wydalania Polaków przez Prusaków dzieją się ustawicznie. Z Oldenberga władze pruskie świeżo wydalily stu polskich robotników pochodzących z Galicyi, jako „uczłazliwych cudzoziemców”.

ZE ŚWIATA.

Zdrowie cesarza austriackiego według doniesień gazet znacznie się już polepszyło i narazie nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Wysokie osobiste zalety i cnoty cesarza Franciszka Józefa zyskały mu prawdziwe uznanie u wszystkich. Ze trzech zaborców ces. Franciszek Józef najwięcej okazał przychylności dla Polaków.

Nowe okręty wojenne zamówiła Rosya, mianowicie w zakładach Mikołajewskich rozpoczęto budować 10 większych torpedowców, które pochłoną 14 milionów dolarów.

Rozruchy w Rosyi nie ustają, w pewnej miejscowości w okolicy miasteczka Golta zginęło wiele osób wskutek walki z kozakami. Ludzie nie chcieli dać rekruta stąd wynikła walka.

W Atenach (Grecya) zmarł w początkach zeszłego tygodnia uczony badacz starożytności Adolf Furtwaengler, profesor uniwersytetu monchijskiego.

Trzęsienie ziemi. W hiszpańskiej prowincji Huesca, w Torre Lo Ribera gwałtowne, kilka minut trwające trzęsienie ziemi, połączone z podziemnym grzmiotem wywołało ogromną panikę pośród mieszkańców. W wielu miejscach w ziemi utworzyły się szerokie i głębokie rozpadliny, domy rozsypywały się w gruzy. Liczba ofiar w ludziach dotychczas nieznana.

Huragany. W południowej Francyi, szczególnie nad Marsyllą szalał huragan, który zrzucił wielkie szkody. Ulewny deszcz zalał zakłady gazowe, wskutek czego w mieście zapanowały ciemności, powodując wielkie zamieszanie i grozę wśród mieszkańców.

Holera według urzędowych raportów rosyjskich zdaje się zmniejszać i władze sanitarne mają nadzieję, że z nadejściem zimy, która zwykle w Rosyi jest ostrą, cholera ustanie zupełnie.

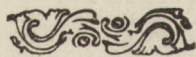
Przeciw emigracji do połud. Ameryki władze austriackie wystąpiły bardzo energicznie i surowo zabroniły agentom werbować ludzi do wyjazdu za morze, szczególnie do państw połudn. Ameryki, gdzie emigranci muszą walczyć z wielką biedą i są traktowani, jak niewolnicy.

POWINSZOWANIA.

MATCE.

Matko, Matko! Twój osobie
 Ileż winny dzieci Twoje!
 Jakaż wdzięczność, jakaż Tobie
 Twą zawdzięczy miłość, znoje?
 Oby nieba dozwoliły,
 Przez wiek długi, rok po roku,
 Widzieć w szczęściu wzrok Twój miły,
 Cnót się uczyć przy Twym boku.
 Nigdy, nigdy nie ustane,
 O Tve dobro Twórcy wzywać,
 Kochać Matkę ukochaną,
 Na jej miłość zasługiwać.

Ach! czemuż nie mogę w dniu Twego Imienia,
 Kochana Mamo, dowieść mej miłości?
 Za Tve trudy, Twoje poświęcenia,
 Czemuż nie zdałam okazać wdzięczności?
 Ale są w sercu, są w mojej pamięci,
 Tam je przechować, oto moja chwała,
 To mój cel życia, oto moje chęci:
 Aby Cię kochał i Tyś mnie kochała.
 Chcę Ciebie kochać i ulegać Tobie,
 Na Twoją czułość zasługiwać,
 I czy w szczęściu, czy w żałobie,
 Tobie moją wdzięczność śpiewać.



ZAGADKI.

SZARADA.

Gdy przyimek jest pierwsze, to znów drugie, trzecie
 Z przyjemnością się spełnia, o tym dobrze wiecie.
 W drugim, piątym gromadnie rządzi owad drobny,
 Do którego skrzętności bądź zawsze podobny.
 A jeśli wszystkim Janek posłusznym nie będzie,
 To nazywać go mogą czwartem, piątym w rzędzie.

ZAGADKA.

Człowiek mieć mię musi, lecz rzadko szanuje,
 A kiedy przeminę, każdy mnie żałuje.
 A nikt mnie dwa razy z ludzi mieć nie może;
 Kto ze mnie korzysta o właściwej porze
 Będzie ten szczęśliwy, ma zdrowie, dostatki.
 Wy mnie znacie dobrze, więc zgadnijcie, dziatki.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

Z następujących sylab: a, — ko — o — ma — kno —
 ga — cze — cerz — ma — na — ko — rek — ścius — wa
 — ta — ko — cza — jan — za — niol — rań — gła — sław
 — ta — ko — me — ar — an — i — no — po — o — ry —
 ułożyć 15 wyrazów, których początkowe litery, czytane z
 góry na dół, utworzą imię i nazwisko sławnej poetki pol-
 skiej.

Znaczenie wyrazów: 1. Ptak morski; 2. imię żeń.; 3.
 inaczej żołnierz; 4. imię jednego z ewangelistów; 5. broń;
 6. wódz polski; 7. organ wzroku; 8. człowiek wylawiający
 korale i gąbki z morza; 9. część domu; 10. owoc; 11. część
 ciała; 12. narzędzie do szycia; 13. imię męskie; 14. zwie-
 rzę domowe; 1. duch dobry.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 44.

SZARADA: Listopad.

Magiczny czworokąt liczbowy.

| | | | | | | | |
|----|----|----|----|----|----|----|----|
| 63 | 52 | 14 | 12 | 54 | 55 | | 1 |
| 3 | 49 | 42 | 22 | 21 | 46 | 15 | 62 |
| 4 | 41 | 37 | 32 | 36 | 25 | 24 | 61 |
| 5 | 20 | 27 | 34 | 30 | 39 | 45 | 60 |
| 6 | 18 | 26 | 35 | 31 | 38 | 47 | 59 |
| 58 | 17 | 40 | 29 | 33 | 28 | 48 | 7 |
| 57 | 50 | 23 | 43 | 44 | 19 | 16 | 8 |
| 64 | 3 | 51 | 53 | 11 | 10 | 56 | 2 |

Łamigłówka: Ma. chew, igliczki, chaos, amen, ruki, Ko-
 marno. Ojcostaw, rogi, ye, boleśń, zwrok, tomaki.

Michał Korybut Wiśniowiecki.

Z naszej korespondencji.

Chicago, III.

Kochany Przyjacielu!

Kontest, o którym już jedna z uczenic naszej klasy
 Przyjacielowi doniosła, odbył się dnia 29go października.
 Do jednej z klas zebrała się ósma klasa chłopców i ósma
 klasa dziewcząt.

W obecności kilku siostr nauczycielek czekaliśmy nie-
 cierpliwie rozpoczęcia kontestu. O godzinie drugiej siostra
 nauczycielka rozpoczęła stawiać pytania z pierwszych trzech
 okresów Literatury Polskiej. Kontest trwał półtorej godzi-
 ny. W ciągu tego czasu zadanych było 125 pytań.

Staraliśmy się wszyscy, tak chłopcy, jak i dziewczęta,
 bo każda klasa chciała zwyciężyć. Nareszcie siostra, która
 sądziła nasze odpowiedzi, oznajmiła koniec kontestu, a po
 krótkim czasie dowiedzieliśmy się, że dziewczęta zwycię-
 żyły.

Chłopcy otrzymali 80 proc., a dziewczęta 86. Cieszyłyś-
 my się bardzo i postanowiły być jeszcze pilniejsze w nauce
 Chłopcy jednak zapowiedzieli nam, że wszelkich dołożą sta-
 rań, aby na drugi raz zwycięstwo było po ich stronie.

Siostry nauczycielki pochwały nasze starania i zachę-
 ciły do dalszej pracy.

Znany kochanemu Przyjacielowi

Fiołek ze szkoty św. Stanisława Kostki.

Milwaukee, Wis., 31 paźdz. '07.

Kochany Przyjacielu!

Gdy Kasia Wutkowska i Marylka Megierówna pisały
 do Kochanego Przyjaciela, to były takie dumne z tego za-
 szczytu, że każde dziecko musiało o tem wiedzieć. Otóż
 pomyślałam sobie: Oj wyprawię ja im figla! Napiszę pokry-
 jomu do Przyjaciela i doniosę mu pokryjomu o tem, o czem
 one wcale nie pomyślały.

Otóż dzieci szkolne sposobią się na obchód rocznicy
 powstania listopadowego. Nie wiem wszystkiego jeszcze,
 co tam będzie, ale szósta klasa i nasza ucza się pieśni i
 deklamacji. Nasz „Krakus”, Stefan Wegner, będzie dekla-
 mował i S’asia Calińska też uczy się wiersza. Po obchodzie
 nie omieszkałam napisać kochanemu Przyjacielowi, jak wszy-

stko poszło. Ciekawym, co powiedzą nasze uczennice, gdy się dowiedzą, co im wyplatałem.

Marceli Rosynek,
uczeń ze szkoły św. Kazimierza.

Whiting, Ind.

Drogi Przyjacielu!

W odpowiedzi donoszę, że biblioteki dzieci nie mają, ponieważ starsi ludzie ją mają. Wiel. Ojciec Proboszcz często przyjdzie do klasy odwiedzić dzieci. Malowanie kościoła już jest ukończone, tylko potrzeba jeszcze bocznych ołtarzy. Mamy także nową figurę św. Józefa.

Z uszanowaniem,

J. Błaszczkówna.

Pittsburg, Pa.

Nie pisałem dotychczas sam nie wiem z jakiej przyczyny, chociaż Przyjacieli zachęcał małych czytelników do pisywania liścików.

Ja mieszkam na południowej stronie Pittsburga w parafii św. Wojciecha. Jestto wielka i obszerna parafia, to też jest w niej aż trzech gorliwych kapłanów: Proboszcz i dwóch asystentów. Proboszczem jest Przew. ks. J. Gorzyński, asystentami są W. W. ks. Wład. Przybylski i Roman Górski. Kościół u nas jest wspaniały, a zwłaszcza na wewnątrz i jest murowany i został wybudowany dzisiaj lat temu za staraniem ś. p. ks. W. Miśkiewicza. Kościół posiada pięć wielkich dzwonów i silny organ; chórem kieruje p. S. Nowicki, któremu się też należy uznanie za gorliwą jego pracę.

Szkoła jest ładna i duża, lecz teraz okazała się zbyt małą, bo dzieci coraz więcej przybywa. To też postanowiono wybudować nową i większą szkołę w innym miejscu, bo obecnie dzieciom przeszkadza hałas ze strony kolei.

Ja już szkołę parafialną ukończyłem i chodzę obecnie do angielskiej.

Jan Maciejewski.

Od Redakcyi.

Konkurs na opisanie obrazka z Nr. 41 powiódł się bardzo dobrze: Redakcyja otrzymała dużo opisów tego obrazka. Opisy, na ogół biorąc, są dobre, choć w niektórych mali autorzy puścili wodze swej bujnej wyobraźni i opisywali nawet takie rzeczy, których nie ma na obrazku, wielu nawet potworzyło wcale udatne powiastki na temat głodnej Kasi i niemniej głodnych gęsi. Ponieważ Redakcyi chodziło głównie o poznanie „sposstrzegawczości” u małych czytelników, dlatego w nadesłanych opisach musieliśmy wziąć pod uwagę tylko takie, w których autorzy trzymali się ściśle przedmiotu i opisali tylko to, co spostrzegli na obrazku. Najlepsze tego rodzaju opisy nadesłali: „Orzeł” z Avondale, Maryanna Szudzińska ze szk. św. Wojciecha w Whiting Ind., Helena Domkówna ze szkoły N. Maryi P. An. Chicago, Alojzy Pięch, Jan Sroka, J. Burda, Wikcia Ziółkowska, Floryan Szufler ze szk. św. Stan. K. Chicago, Józefa Błaszczkówna, Ant. Guzek, Józefa Guzeczanka, Edw. Frankowski i J. Tokarz ze szkoły św. Wojciecha, Whiting Ind.

Żeby nie wyrządzić krzywdy żadnemu z wymienionych autorów Redakcyja zrobiła rozlosowanie między nimi naznaczonej nagrody. Los wypadł na panienkę **Helene Domkównę** ze szkoły N. M. P. An. Chic. Wkrótce Redakcyja poda inny temat do opracowania i nazaczy więcej nagród.

Niedawno pewien, bardzo zły pan, napisał po angielsku, że dzieci z polskich szkół nie umiały pisać i opisywać różnych rzeczy. Ten pan napisał nieprawdę i oczernił przed Amerykanami nasze szkoły i wszystkim wam, dzieci, wyrządził krzywdę; żeby pokazać temu panu, iż dzieci z polskich szkół umiały pisać po polsku i opisywać różne rzeczy, nie zaniedbujcie pisywania waszych liścików do M. P.

Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacyja łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patriotycznych i łatwiej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r.

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30go czerwca, 1906 roku.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division Str.

Chicago, Illinois.

ZARZĄD GŁÓWNY:

Ks. Franciszek Gordon, C. R., Moderator; Julian Szczepański, Prezes; Agnieszka Nering, I Wiceprezeska; Maksymilian Brochocki, II Wiceprezes; Wincenty J. Józwiakowski, Sekretarz Główny; Władysław Sztanka, Skarbnik; Paweł P. Kucharzski, Dyrektor; Julian J. Nejman, Dyrektor; Feliks Augustynowicz, Dyrektor; Franciszek Siatkowski, I Marszałek; Jan Szpekowski, II Marszałek.

Ks. Feliks Ladoń, Redaktor; Dr. Bolesław Klarkowski, Lekarz Główny; Ludwik Jankowski, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; Teofil Gordon, Asystent Sekretarza Głównego; Ignacy Ciesielski, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. Piotrowski, Doradca Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza Głównego w Biurze Generalnem: W każdy wtorek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem; Skarbnika: W każdy poniedziałek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacyi otwarty co wieczór, od godziny 7-ej do 10-ej. W niedziele, od godziny 8-ej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko-katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się z Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcyi, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacyi

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnem złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznak, za kwitaryusz, za konstytucyę i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50 centów; 16: 60c; 17: 70c; 18: 80c; 19: 90c; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitaryusz 10c. Konstytucyja 10c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00; Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c, assesment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci, obliczając i rozkładając sumę wypłacić się mającą, na równi wydatku na pośmiertne, na każdego członka z dołączeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki

W przypadku śmierci członka Macierz Polska płaci spadkobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości \$500.00 biorąc jako podstawę w obliczaniu wysokości pośmiertnego opłacone assesmentu miesięczne.

"Gazeta Polska w Chicago"

najstarsze czasopismo polskie w Ameryce
założone w roku 1873.
PRENUMERATA ROCZNA \$2.

**Najstarsza Księgarnia Polska
w Ameryce**

zaopatrzona w książki wszelkiego
rodzaju. — Katalogi wysyłamy
darmo na żądanie.

**Najstarsza i największa Intro-
ligatornia Polska w Ameryce,**
wykonuje wszelkie prace w za-
kres introligatorski wchodzące.

Po wszelkie szczegóły piszcie pod adresem

W. Dyniewicz,
532 Noble ul., Chicago, Ill.

**DZIENNIK
CHICAGOSKI**

NAJSTARSZE I
NAJPOPULARNIEJSZE DZIENNE
PISMO POLSKIE W AMERYCE.

WYCHODZI CODZIENNIE
z wyjątkiem niedziel i świąt,
o 8miu wielkich stronach.

Podaje dziennie wszystkie wiadomości telegraficzne z całego świata.

Na żądanie posyła trzy
egzemplarze na okaz.

Cena na prowincyi:

\$3.00 rocznie, \$1.50 na pół roku,
75c na kwartał, 25c na miesiąc.

W mieście Chicago:

45c miesięcznie,
U roznościcieli egzemplarz 1c.

Pieniądze można przesyłać przez
Money Order lub w jednocentow-
wych znaczkach pocztowych.

Drukarnia**Dziennika Chicagoskiego**

wykonuje wszelkie prace w zakres
drukarski wchodzące, szybko,
gustownie i tanio.

Księgarnia**Dziennika Chicagoskiego**

ma na składzie książki wszelkiego
rodzaju. — Katalogi na żądanie.

**Wszelkie zamówienia należy
przesyłać pod adresem:**

The Polish Publishing Co.,
141-143 West Division Street,
CHICAGO.

Urzędowe zawiadomienie.**NADZWYCZAJNY PODATEK
NA POŚMIERTNE.**

Cyrkularz Nr. 29.

Na miesiąc listopad r. 1907 wy-
noszący 32 centy.

Donoszę niniejszem, że na mie-
siąc listopad roku 1907 przy-
pada podatek Nr. 29 na wszyst-
kich członków i członkinie Ma-
cierzy Polskiej, przyjętych do dn.
1-go sierpnia 1907 r., wynoszący
trzydzieści dwa centy, na po-
krycie niżej podanych wypadków
pośmiertnego:

Wypadek nr. 45 śp. Francisz-
ka Rumca Oddz. 9; suma \$500.00.

Zwracam uwagę, że nadzwyc-
zajny podatek na pośmiertne ma
pierwszeństwo przed wszelkimi
innymi podatkami i musi być nie-
zwłocznie skolektowany i wpła-
cony do Kasy Głównej.

Z braterskiem pozdrowieniem
Winc. J. Józwiakowski,

Sekr. Główn. Macierzy Polskiej,
Chicago, dnia 20go paździer. '07.

**DO SZANOWNYCH PRENU-
MERATORÓW MACIERZY
POLSKIEJ**

Administracja Macierzy Pol-
skiej uprasza Szanownych prenu-
meratorów do nadsyłania prenu-
meraty za „Macierz Polską”. Zarząd
poczty ustalił nową regułę
zmuszając wydawców do wykre-
ślenia z liczby każdego czytelnika
który nie ma gazety opłaconej z
góry, dlatego upraszamy
o nadsyłanie takowej; w razie
przeciwnym będziemy zmuszeni
każdego nieopłaconego prenume-
ratora wykreślić z listy.

Prenumeratę należy nadsyłać
pod adresem

Macierz Polska, 141-143 W.
Division str., Chicago, Ill.

PODAJCIE NOWE ADRESA.

Członkowie Macierzy Polskiej mają
niezwłocznie uwiadomić Administra-
cyę Macierzy Polskiej o każdej zmia-
nie swego adresu, inaczej nie będą o-
trzymywali „Macierzy” regularnie.

Zmianę adresu należy przesać na
karcie pocztowej, podając dokładnie
imię i nazwisko, stary adres i nowy,
numer domu, ulicę i miasto, oraz do-
łączyć nazwisko Oddziału i numer
swej książeczki podatkowej. Kartkę
adresować:

MACIERZ POLSKA.

141—143 W. Division St. CHICAGO.

Bal na ubogich.

Spieszył na bal ubogich jakiś panicz
modny.

Zastąpił mu żebraczek i nagi i głodny.
Nieprzykrz się, rzeczce panicz, widzę,
żeś w potrzebie,

I dlatego też idę — tańcować dla cie-
bie.

Z dowcipów łódzkich.

Spotkał ktoś obdartusa — i kiedy go
bada: — Kto jesteś nędzny czelku,
skąd rodem? — odpowiedź!

Tamtemu z głodu kurczyć jąła się
twarz, blada,

Jęknął: — Kto? Czy nie widzisz?
Polski przemysłowiec.

Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.

Leczenie: Gorącym powietrzem, Wibracją, Elek-
tryką, Massowaniem, Gimnastyką, Hydroterapią,
Suggestyą, Kąpielami siłowemi i mineralnemi.

Władysław Krupa,

Telefoni Polk 1030. Właściciel Zakładu.

Fotografie!

Wykonujemy w naj-
nowszym stylu i naj-
modniejszych pozy-
tywach. Ślubne fotogra-
fie wykonujemy z wielką
akuratnością; nawet
w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy foto-
grafie pod gwarancją. Jedyna galeria, która po-
słada światło Rembleta. Ceny zniżone dla grup,
towarzystw i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret
wielkości 16x20.

St. Adamkiewicz & Co.,

właściciele zakładu fotograficznego

AMERICAN PHOTO ART STUDIO,

685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

FRANK KLAJDA

Ciesla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko,
starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 225

**OGŁASZAJCIE SIĘ
W MACIERZY POLSKIEJ.**

NAGRODY

dla Członków i Członkiń pracujących nad powiększeniem szeregów Macierzy Polskiej.

NAGRODA PIERWSZA:

Za dziesięć nowych członków lub członkiń.



(Dla pań i dla mężczyzn).

Ten wspaniały szczerzłoty medal, do noszenia na piersi lub też jako broszka, z pięknie rytowanym napisem „Hold zaśłudze” na przodzie, a nazwiskiem odznaczonego na odwrotnej stronie. Ozdobna pamiątka na całe życie, którą każdy z dumą nosić będzie.

Za 10 nowych członków lub członkiń.



(Wyłącznie dla mężczyzn).

Ten elegancki, szczerzłoty medal z naszym godłem, w formie breloka do zegarka, z nazwiskiem odznaczonego rytowanym

na odwrotnej stronie. — Rzecz piękna, cenna i trwała, która każdemu się spodoba,

NAGRODA DRUGA:

Za 5 nowych członków lub członkiń.



Śliczny, szczerzłoty oznak honorowy dla wszystkich członków, do noszenia na piersi, na klapie surduta, lub jako broszka, zawsze i wszędzie.

NAGRODA TRZECIA:

50 centów

Za każdego nowego członka lub nową członkinię Macierzy Polskiej.

Kto ma oznak honorowy lub też złoty medal, albo woli gotówkę raczej niż pamiątki, ten lub ta mogą zarobić sobie 50 centów za każdego członka wprowadzonego do Macierzy Polskiej.

OGŁASZAJCIE SIĘ
W „MACIERZY POLSKIEJ”.

N. L. PIOTROWSKI
ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.
Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph
Pókój 307, Scie piętro. Tel. Central 608.
Wieczor-m 605 Noble ul. Tel. Monroe 347
Miesz. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1864

Telefon Monroe 1298.

JEŻELI CHCECIE

kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyc pieniądze na budowę lub zakupno, to zgłćcie się do nas my wam najlepiej usłużymy

A. J. Kowalski & Sons,

625 Noble ul., Chicago.

JAN KOWALSKI,

agent ubezpieczenia od ognia członek Fire Underwriters Association.
Asekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrabiamy wszelkie papiery legalne.

Artystyczne Grenowane i Dekorowanie Freskiem i Tapetami

MAX BROCHOCKI,
Malarz i Dekorator.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarskim wchodzące.

595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład

INTROLIGATORSKI,
812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,
CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy ksiązek, to jest nakłady całe lub pojedyncze, jako to ksiązki biblioteczne, do nabożeństwa, nauki, ksiązki szkolne i t. d. po cennach a miarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwała, za co ręczymy naszym klientom.

OLSZOWY I SPÓŁKA,
812-814 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL.



JÓZEF KORZENIEWSKI,

Przedsiębiorca pogrzebowy
i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, chrzestny, i t. p.

818 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 945

Otwarte w dzień i w nocy



Turkey FREE!

With \$15. Purchase

SUIT OR OVERCOAT.

THE ARMITAGE
MILWAUKEE & ARMITAGE Aves